Do Lucknow przyjechaliśmy na dwa dni i dwie noce. Móc przespać na wyprawie dwie noce w pozycji horyzontalnej, w łóżku, to prawdziwy luksus, więc korzystaliśmy z niego ile wlezie, tym bardziej, że Kumar ordynował zbiórki na godzinę dziewiątą. Mogę pomarudzić w relacji z wyprawy? Pozwolę sobie. A co! Bo to Lucknow jakoś mi się nie spodobało. Duże (5 mln mieszkańców) jak na stolicę stanu Uttar Pradesh przystało, rozległe i nie sprzyjające wegetarianom, do których się zaliczam. Poważny minus. Podobno to właśnie w Lucknow robią najlepszy ryż z warzywami, czyli biryiani, ale nie dane mi było doświadczyć i spróbować. Knajpy, do których zaglądaliśmy miały menu non-veg, a jedna, reklamowana jako niezła i z daniami wege, okazała się nieczynna. Nawet samos na okolicznych straganach nie było. Były natomiast banany, posucha i ból żołądka przyklejonego do kręgosłupa. Pozostawała też karma duchowa, czyli zachwyt nad zabytkami, które poznawaliśmy od rana następnego dnia po przyjeździe.

Wynajęte przez Szefa auta zawiozły nas najpierw do…szkoły, takiej z tradycjami sięgającymi pierwszej połowy XIX wieku, a współcześnie zaliczanej do jednej z najlepszych w Indiach. Bogato zdobione gmaszysko La Martiniere College, stojące przed nim trzy armaty, stajnie koni, samochody marki ambasador oznaczone logo szkoły i uczniowie w eleganckich mundurkach zrobiły wrażenie na nas wszystkich. Kumar pokazywał nawet gdzie widziałby tu swój dyrektorski gabinet… na szczęście nie miał czasu marzyć zbyt długo, bo musieliśmy ruszyć dalej, czyli do rezydencji dworskiej nawabów Oudh, zobaczyć Bara Imambara i Chota Imambara, czyli kompleksy grobowców i meczetów z XVIII i XIX wieku, które położone w pięknie utrzymanych ogrodach urzekają architektonicznym rozmachem a także urodą wyrzeźbionych ornamentów, przypominających ręcznie wykonaną koronkę.

To zwiedzanie wypełniło nam cały jeden dzień, a drugi… miał być luźny. W miarę luźny, bo Kumar postanowił przygotować dla wyprawowiczów pracę z mapą i test wiedzy o Indiach i miejscach, które będąc tu już poznali. Jak postanowił tak zrobił. Pytania i zadania, które wymyślił nie były proste. Były podchwytliwe. Tak przynajmniej ocenili sprawdzian młodzi. Kto napisał najlepiej? Kumar już wie, ale wyniki ogłosi w Delhi, gdzie na najlepszego „indologa” czeka nagroda, tj. fundowana kolacja w świetnej restauracji. Berco’s, nawiedzanej przez wyprawy Słowaka od 1991 roku.

Z Lucknow mieliśmy wyruszyć po północy pociągiem do Agry. Na dworcu stawiliśmy się po 23ej i zaczęło się czekanie… mijały kolejne minuty, godzina, dwie… zasypialiśmy stojąc, siedząc na plecakach, leżąc na bagażach… a opóźnienie pociągu wzrastało. W końcu nasz sleeper wtoczył się na stację i zaczęło się nerwowe naszego wagonu, w którym mieliśmy kuszetki. Była czwarta nad ranem. Lecieliśmy z nóg, ale na szczęście w perspektywie mieliśmy kilka godzin snu w kołyszącym się po szynach pociągu, Agrę z Czerwonym Fortem i magicznym Taj Mahalem.